

W 1999 roku ksiądz arcybiskup Józef Życiński zwrócił się do mnie z propozycją przygotowania artystycznego wydarzenia, które mogłoby towarzyszyć planowanemu na 2000 rok Kongresowi Kultury Chrześcijańskiej. Dostałem pełną swobodę działania.

Od kilku lat moje życie było bardzo głęboko związane z zupełnie wyjątkowym miejscem w Lublinie – Bramą Grodzką. To tutaj jest siedziba Teatru NN. O symbolicznym znaczeniu tego miejsca pisze pięknie Władysław Panas w swoim esej *Brama* wskazując na to, że w tej Bramie spotkały się kiedyś dwa miasta: chrześcijańskie i żydowskie. Podczas II wojny światowej miasto żydowskie zostało zglądzone i pozostały po nim tylko puste przestrzenie. Od tego czasu Brama prowadzi do nieistniejącego miasta, jest milczącym strażnikiem pamięci o tym, co tu było.

W tworzeniu scenariusza skupiłem się na symbolicznej topografii przestrzeni wokół Bramy, na tym, że po jej obu stronach mamy dwa znaczące puste miejsca - jedno po Wielkiej Synagodze, drugie po kościele św. Michała.

I jeszcze coś - te nieistniejące świątynie stały przez setki lat po obu stronach Bramy na jednej i tej samej ziemi. Tak więc trzeba po prostu wymieszać w Bramie Grodzkiej, w symbolicznym działaniu, ziemię wykopaną z miejsc, w których stały te świątynie! Kto ma ją przynieść do Bramy? Oczywiście kapłani. Z jednej strony ksiądz arcybiskup, z drugiej rabin. W sposób oczywisty zrodziła się też nazwa dla całego działania: „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie”.

W pierwszej wersji projektu mieli oni wykopać ziemię i przynieść ją do Bramy, tyle że wówczas punkt ciężkości całego wydarzenia spoczywałby na dwóch osobach i symbolicznie wyłącznie religijnej. Tęgo chciałem uniknąć. Dlatego pomyślałem o stworzeniu rodzaju sztafety przenoszącej wykopaną ziemię. Z jednej strony Bramy mieli wziąć w niej udział Ocaleni z Holocaustu, a z drugiej odznaczeni medalem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Ten sposób myślenia i tą symetrię zaczęła narzucać symbolika Bramy jako miejsca spotkania.

Jeden pomysł konsekwentnie budował następny i zupełnie naturalnie pojawiły się w projekcie żywe rośliny jako symbole nieistniejących świątyń - synagogi i kościoła. Jeżeli mają być rośliny to przecież zarówno w herbie Lublina, jak i izraelskiego miasta partnerskiego Rishon LeZion widnieją krzewy winorośli. Niech więc to będą winorośle. Rishon LeZion ma na dodatek piękną legendę. Podobno pierwsi osadnicy natrafili na terenie przyszłego miasta na zasuszony korzeń winorośli, który liczył sobie około 2000 lat i z tego korzenia wyhodowali szczep, uprawiany do dzisiaj, który jest ich chlubą.

Skoro mieliśmy ziemię i rośliny, trzeba je było posadzić, najlepiej w jednym naczyniu z wymieszaną ziemią. Kto miał tę ziemię wymieszać? Naturalnie, ktoś, kto sam jest wewnątrz „wymieszany”, a tu pierwsze skojarzenie miałem z ks. Romuladem Jakubem Wekslerem-Waszkinielem. To przecież on będąc małym, żydowskim dzieckiem został ocalony z Zagłady przez, jak to mówi, swoją „polską mamę”. O swojej historii dowiedział się będąc już księdzem katolickim. Sam o sobie powiedział „Jestem Żydem od Chrystusa”. A kto posadzi do wymieszanej ziemi krzewy winorośli? Zdecydowałem, że zrobi to dwójka uczniów – z Polski i z Izraela. Uczeń z Izraela był wnukiem Ocalonego, który również wziął udział w działaniu.

Zarys działania był już gotowy. Ale jak w to wszystko wpisać widzów? Nie ma przecież takiego miejsca, z którego można by śledzić jednocześnie to co się dzieje po obu stronach Bramy. Może widzowie powinni przemieszczać się obok podawanych z rąk do rąk naczyń z ziemią? Nie wydawało mi się to zbyt przekonujące. Szukałem dalej. Czułem, że należy coś zrobić, żeby widzowie byli też uczestnikami wydarzenia, a nie tylko jego biernymi obserwatorami. Rozwiązaniem było ustawienie widzów w ten sposób, że stojąc obok siebie utworzą „żywe” korytarze od Bramy do Świątyni. Wewnątrz korytarzy będzie działała akcja – przenoszenie przez Ocalonych i Sprawiedliwych ziemi.

Niestety, takie rozstawienie widzów miało poważną wadę, każdy z nich mógł zobaczyć akcję tylko przez moment, wtedy kiedy obok niego przenoszone będzie naczynie z ziemią. Uznałem, że dobrym rozwiąza-

niem tego problemu powinno być takie nagłośnienie przestrzeni wokół Bramy, aby każdy z uczestników mógł słyszeć w czasie trwania zdarzenia to, co się dzieje po jej obu stronach. W jakimś sensie było to wprowadzenie do działania nowego elementu – przekazu radiowego.

Decyzja o wykorzystaniu radia prowadziła do konieczności wpisania w akcję dwóch narratorów z mikrofonami, przemieszczających się razem ze Sprawiedliwymi i Ocalonymi. Mieli oni bardzo precyzyjnie rozpisane role a wypowiedziane przez nich teksty miały powtarzalną formę. Ich zadaniem było informowanie o tym, co się aktualnie dzieje i zapowiadanie opowieści kolejnych Sprawiedliwych i Ocalonych biorących udział w sztafecie przekazywania ziemi.

W chwili, kiedy powstał gotowy scenariusz nie wiedziałem tylko o jednym, czy potencjalni uczestnicy działania zaakceptują moją propozycję. Z każdym spotkałem się osobno, tłumaczyłem sens przygotowywanego działania. Wszystkim projekt „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie” bardzo się spodobał. Jednocześnie wyrażali swój niepokój, o to, czy są w stanie sprostać „rol” jaką na nich nałożyłem. Rzeczywiście z obawy, czy rzecz się uda, można było całą tą sytuację wyreżyserować, mogłem napisać uczestnikom teksty i mogli je czytać z kartek. Zastanawiałem się nawet nad wykorzystaniem przygotowanych wcześniej nagrań, doszedłem jednak do wniosku, że największą wartością tego wydarzenia powinna być autentyczność.

Ocaleni i Sprawiedliwi zaczęli mi pomagać, proponowali kolejne osoby do zaproszenia, namawiali tych, którzy wahali się czy wystąpić. Poczulem ich pełną akceptację.

Zostało niewiele czasu do września i zaczynały się gorączkowe przygotowania, którym towarzyszyła konieczność rozwiązywania najprzeróżniejszych problemów technicznych. W tym działaniu po raz pierwszy w moich artystycznych projektach użyłem, jako element akcji miejskiej, infrastruktury. Było to m.in. zgaszenie światła na dużej przestrzeni i wyłączenie ruchu drogowego na drodze, w miejscu, w którym stała kiedyś Synagoga. Doszedł jeszcze taki pomysł, jak świece trzymane przez widzów, to miało pomóc w utworzeniu pewnego rodzaju wspólnoty wśród uczestników. Czulem, że to nie będzie zwykłe wydarzenie artystyczne, ale nie przypuszczałem, że wyzwoli wśród uczestników aż tak intensywne emocje.

W końcu przyszedł ten wrześniowy, sobotni wieczór. Wokół Bramy Grodzkiej zgasło światło. Patrząc na to, co się dzieje zrozumiałem, że sytuacja przerosła moje wyobrażenia, że tym działaniem dotknąłem czegoś głębszego, że ludzie doświadczają niezwykłych emocji. Idąc, wraz z ludźmi niosącymi naczynie z ziemią środkiem korytarza utworzonego z widzów, czulem ich wielkie skupienie, jakby mieli pełną świadomość, że są świadkami i współtwórcami czegoś ważnego, wyjątkowego i niepowtarzalnego. Ludzie zobaczyli, że przypominanie trudnej historii może łączyć a nie dzielić.